

Na końcu wsi, za niewielkim potoczkiem i oparty o ścianę lasu stał samotny dom. Był z drewna, lecz podmurowany i z werandą przed wejściem. Jego poczerniałe ze starości ściany trzymały się mocno, a blaszany dach - choć gdzieś tam rdzewiejący - wciąż dobrze opierał się śniegom i wiatrom. Otaczały go stare drzewa owocowe, kryjąc przed wścibskim okiem to, co działo się w obejściu. Dom przez jakiś czas stał pusty, ale gdzieś tak przed dwoma laty wprowadził się do niego Jasiek - podobno jakiś pociotek dawnych właścicieli.

Nowy gospodarz mieszkał sam. Nie miał nawet psa, a jedynym stworzeniem kręcącym się w pobliżu był półdziki kot, a może półswojony żbik. Gdy tylko ktoś obcy zbliżał się do domu, to wielkie kocisko pojawiało się nie wiadomo skąd i zastępowało drogę, jakby broniąc wejścia.

Jasiek był wysoki, suchy i pleczysty - istna siła obciągnięta skórą. Miał pociągłą twarz o nieco wystających kościach policzkowych, ale uwagę zwracały jego oczy: ciemne, lekko zmrużone - jakby tatarskie. Biła z nich jakaś dziwna moc i ludzie unikali ich spojrzenia, bo mieli wrażenie, że Jasiek widział nimi to co mieli w duszach, i to co w kieszeniach. Tę moc czuły nawet wioskowe psy, bo szczeknąwszy dwa razy, podkulały ogony i schodziły mu z drogi. We wsi mówiono, że Jasiek ma złe oczy, trochę się go bano i niechętnie z nim rozmawiano. Zresztą on też nie szukał zażyłości z sąsiadami; czasem wypijał piwko w barze „Twardowski”, a na posiadówki chadzał tylko do cygańskiej rodziny z sąsiedniej wsi. To bratanie się z Cyganami nie podobało się sąsiadom i jeszcze bardziej ich od niego odsuwało.

Nie było wiadomo, z czego Jasiek żył. Nie pracował w lesie i nikt nie słyszał, żeby najmował się do pracy gdzieś w okolicy. Znikał natomiast często na długie tygodnie. Jedni mówili, że jeździł na budowy do Warszawy, inni że do bauera w Austrii, a nawet do Ameryki. W każdym razie pieniądze miał, bo ubierał się porządnie i nie wyglądał na niedożywionego.

Żeńską część wsi bardzo interesowało, jak Jasiek radził sobie bez baby, a najlepiej można by to było sprawdzić zaglądając mu w garnki i do szafy. Niestety nieliczni odwiedzający go wpuszczani byli najwyżej do sieni i dlatego nikt nie wiedział, jak miał urządzony dom. Nic też na ten temat nie wiedzieli ministranci chodzący z księdzem po kołędzie, bo Jasiek ich nie przyjmował. Choć na czas nieobecności gospodarz nie zamykał okiennic, a na drzwiach wieszał tylko kłódkę dającą się otworzyć byle gwoździem, to jednak nikt nie ważył się zaglądać do środka, bo dom otaczała ponura aura - no i jeszcze do tego był tam ten wielki kot.

Nie wiedząc nic, ludzie gadali o Jaśku różne rzeczy, a najczęściej, że trzyma w domu złoto i dolary. Zapewne ta plotka spowodowała, że dwóch wioskowych żuli postanowiło dokonać włamania. Wiedząc, że gospodarz wyjechał poprzedniego dnia i wypiwszy wcześniej nieco na odwagę, pod wieczór wzięli siekierę i poszli na akcję. Oczywiście powitał ich kot, ale przegonili go i ruszyli w stronę drzwi. Gdy byli już o krok, te nagle otwały się i na progu stanął... Jasiek we własnej osobie.

– Wy do mnie z jakąś sprawą? – zapytał.

– Nie. My tylko tędy na skróty z lasu – wyjąkali.

– Aha – mruknął Jasiek i zamknął za sobą drzwi.

Niedoszli włamywacze dali nogę i oparli się dopiero w Twardowskim.

Mimo że o włamaniu - przynajmniej teoretycznie - nikt we wsi nie wiedział, to jednak wiadomość o spotkaniu Jaśka w czasie i miejscu, gdzie nie powinien być, rozeszła się lotem ptaka. Ludzie znów mieli powód do gadania. Większość mówiła, że gospodarz po prostu wrócił niezauważony, ale były też głosy, że włamywacze natknęli się na jego brata bliźniaka, który się tam ukrywał. Zrodziło się nawet podejrzenie, że Jasiak w ogóle nigdy donikąd nie wyjeżdżał i tygodniami siedział zamknięty w domu, robiąc coś niezgodnego z prawem. Ta ostatnia myśl bardzo ludziom spasowała i oczy zbiorowej wyobraźni widziały już Jaśka produkującego w piwnicy narkotyki lub fałszywe pieniądze.

Najwyraźniej te sensacje dotarły gdzie trzeba, bo któregoś dnia pod Jaśkowy dom zajęła policja. Gospodarz przyjął władzę przed progiem i grzecznie zapytał, czego sobie życzy. Bystry gminni policjanci odpowiedzieli, że przyjechali się rozejrzeć. Na to Jasiak odparł, że na rozglądanie się muszą mieć prokuratorski nakaz i zamknął im drzwi przed nosem. Policja jednak nie odpuściła i za kilka dni zatrzymała Jaśka w samochodzie. Niestety, jego stara renówka była sprawna, papiery w porządku, a kierowca trzeźwy jak niemowlę. Na tym obława się zakończyła, ale od tamtego czasu co kilka dni pojawiał się we wsi policyjny radiowóz. Jasiak siedzący w swoim ustroniu pewnie nawet o tym nie wiedział, ale inni mieszkańcy wsi zaczęli czuć się nieswojo, bo kręcący się po wsi policjanci mogli przecież przez przypadek nakryć kogoś jadącego po pijanemu traktorem, lub wiozącego z lasu kradzione drewno.

Czas płynął. Jasiak żył po swojemu, ale sąsiadom coraz bardziej jego obecność doskwierała. Dlatego z ulgą przyjęli wiadomość, że w końcu się wyprowadza. Jakoś z czasem faktycznie zniknął i słuch po nim zaginął.

Gdzieś tak po pół roku w niedzielne popołudnie, gdy w Twardowskim było sporo gości, wszedł do baru sołtys. Zamówił piwo, oparł się plecami o ladę i krzyknął:

– Chłopy, cicho! Cicho, bo mam dla was coś ważnego!

Gdy nawykli do słuchania wioskowej władzy goście przycichli, zaczął powoli mówić:

– Dużo my tu we wsi gadali o Jaśku. Że on taki, że owaki, że nie wiadomo co za jeden. A wiecie, kto on jest? Nie wiecie? To patrzajcie, co mnie wczoraj córka z Warszawy przywiozła!

Mówiąc to, wyjął zza pazuchy i podniósł do góry książkę.

– Patrzajcie tu! Czyje to nazwisko na okładce napisane? A czyja fotografia z tyłu? No? Jego, prawda?

Ludzie zaczęli kupić się przy ladzie i oglądać książkę, a sołtys tymczasem kontynuował:

– My myśleli, że on tam w chałupie narkotyki robił, a on książki pisał. Podobno nawet jakieś nagrody za to dostawał. Nieładnie my się zachowaliśmy. Prawda? I jeszcze do tego my na ciemnych wyszliśmy. Ot co!

Nastąpiła chwila ciszy, a potem rozległy się głosy, że sołtys ma rację i że takie zachowanie to wstyd dla wioski.

Wtedy do lady podszedł właściciel miejscowego sklepu i zawołał:

– E! Ludzie, podurnieliście? Pisał Jasiak książki czy nie, nic nam do tego. Ani to nasz honor, ani wstyd.

A najważniejsze, że wyjechał, bo miał złe oczy i jeszcze by jakiego nieszczęścia we wsi narobił.

Nie zaprzeczył mu nikt i po chwili w barze zapanował zwykły gwar.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 19.12.2022 18:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.